Nr. 73. We Lwowie Piątek dnia 13 Marca 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 12. marca.

Podczas gdy w stolicy Niemiec zjednoczonych austro-węgierski minister spraw zagranicznych, hr. A. Gołuchowski, od paru dni, pod pretekstem rewizyty u kanclerza niemieckiego, snuje przędzę wysokiej polityki międzynarodowej, — a drut telegraficzny co chwila roznosi po świecie wiadomości o tylu, a tylu kwadransach audjencji, lub konferencji wiedeńskiego dyplomaty nad Sprea, — jego władca i mocodawca korzysta z krótkiego pobytu swego na uroczych francuskich wybrzeżach morza Śródziemnego, ażeby zetknąć się z szefami dwu państw potężnych, pierwszorzędną rolę w Europie odgrywających. Nasamprzód tedy odwidził cesarz Franciszek Józef prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, F. Faure'a, który właśnie w tym czasie znalazł się był w pobliżu chwilowego *tusculum* monarchy Austro-Węgier, a na dzisiaj zapowiedzianą jest jego wizyta u sędziwej królowej Wiktorji, która również dla zaczerpnięcia świeżego, łagodnego powietrza, zamieniła chłodny, mglisty Londyn na słoneczną Nizzę. To są fakta, lecz nikt chyba z poważnych polityków w Europie całej nie dostrzeże pomiędzy nimi jakiegokolwiek związku przyczynowego, nikt nie poczuje w sobie ochoty do wysnuwania stąd kombinacyj, na temat przyszłego ustroju stosunków politycznych w tej części globu. Nie trzeba bowiem w tym wypadku wierzyć na słowo głosom półurzędowym, ale wystarczy uprzytomnić sobie warunki dzisiejsze, aby przyjść do przekonania, że odwidziny Franciszka Józefa u prezydenta rzeczypospolitej i u władczyni W. Brytanji są niczem, jak tylko aktem towarzyskiej kurtoazji. Co najwyżej też dowodzą one, iż pomiędzy odnośnymi dworami i państwami nie istnieją naprężone stosunki, iż wreszcie fakt należenia Austro-Węgier do trójprzymierza nie oddziaływa bynajmniej na powszednie relacje tego mocarstwa z innemi, choćby w przeciwnym obozie — jak np. Francja — stojącemi. Klasycznym zresztą tego przykładem są stosunki obecne Niemiec z Rosją, gdzie pierwsze, wierne polityce żelaznego kanclerza, formalnie ubiegają się ustawicznie o przyjaźń północnego olbrzyma.

* * *

Nowy gabinet Rudiniego powitano we Włoszech z wielką radością i wszyscy przywiązują do niego wielkie nadzieje. Prezes nowego gabinetu markiz di Rudini nie po raz pierwszy obejmuje ster rządów włoskich, gdyż już w r. 1891 był prezesem włoskiego gabinetu. Rudini urodził się w 1839 r. Licząc lat 26 był już burmistrzem w Palermo. W r. 1869 był ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Menabrey. Poniósłszy wówczas porażkę w parlamencie wycofał się z życia politycznego, ale w r. 1882 wybrany posłem napowrót rozpoczął energiczną działalność. W r. 1891 jako prezydent gabinetu odnowił traktat trójprzymierza. Wybitną osobistością w nowym gabinecie jest minister wojny jenerał Ricotti. Już w r. 1870 był on ministrem wojny w gabinecie Laura-Sella, później zaś w gabinecie Minghetti'ego i Depretisa. Minister marynarki Benedykt Brin, również nie jest nowicjuszem, gdyż już był kilka razy ministrem marynarki. On jest twórcą wielkich włoskich pancerników. W gabinecie Giolittiego od r. 1892 do 1893 był Brin ministrem spraw zewnętrznych i wówczas prowadził rokowania z Menelikiem w sprawie zmiany traktatu zawartego w Ucciali.

Ministrem spraw zewnętrznych został książę di Sermoneta. Od r. 1870 zasiada on w parlamencie, ministrem jest po raz pierwszy.

Nadto w skład gabinetu weszli: Branca, jako minister finansów, Colombo, jako minister skarbu, Carmine, jako minister poczt i telegrafów, Perazzi, jako minister publicznych robót, Costa, jako minister sprawiedliwości, Guicciardini, jako minister rolnictwa i Gianturco jako minister oświaty.

Wszyscy nowi ministrowie byli zasadniczymi przeciwnikami gabinetu Crispiego i jego polityki.

Mocarstwa, należące do trójprzymierza, przyjęły wiadomość o utworzeniu się gabinetu Rudiniego z wielką przychylnością, gdyż skład jego daje rękojmię, iż trójprzymierze będzie utrzymane i że nadal Włochy prowadzić będą pokojową politykę. Szczególnie nowy minister spraw zagranicznych, ks. Sermoneta, jest persona gratissima u niemieckiego cesarza.

* * *

Na poniedziałkowem posiedzeniu angielskiej izby gmin, pierwszy lord admiralicji Goschen złożył budżet swego ministerstwa i dał przytem wyjaśnienie następujące:

Flotę angielską wzmocniono od roku 1889 do 1896 o 105 okrętów i 62 łodzi torpedowych. Kredyt uzupełniający wyniesie 1,100.000 funtów szterlingów, a liczba robotników, zatrudnionych w magazynach marynarki, pomnożoną zostanie na 23.000. Oprócz obecnie budujących się ośmiu okrętów wojennych, 21 krążowników i 40 łodzi przeznaczonych dla niszczenia łodzi torpedowych, musiano zbudować 4 krążowniki pierwszej, 3 krążowniki drugiej, 6 krążowników trzeciej klasy i 28 łodzi przeznaczonych dla niszczenia łodzi torpedowych. Ze względu na naglącą konieczność rozpoczęcia budowy tych łodzi, rząd nie mógł czekać na uchwałę izby i zamówił 6 łodzi przeznaczonych do niszczenia torpedowców. Wogóle w roku bieżącym będzie w budowie 13 okrętów wojennych, których koszta spłacać się mające w ciągu trzech lat, obliczone są na 10 miljonów funtów szterlingów. Budżet floty w przyszłym roku finansowym podnieść się musi o 3 miljony funtów szterlingów. Ogólna zaś suma wydatków na nowe budowy okrętów i ich uzbrojenie od roku 1889 do 1899 wyniesie 55 miljonów funtów szterlingów.

Lord Goschen oświadczył dalej, że projekty te nie są wyrazem wyzwania, lecz poczyniono je w celu obrony własnej. Obce narody, omawiając te projekty, nie powinny ich porównywać z wydatkami na własne floty, lecz muszą mieć na uwadze swoje wydatki na armję i jej uzbrojenie. Obecne projekty nie powinny wywołać ani zazdrości, ani też naśladownictwa u obcych mocarstw.

W końcu zaznaczył lord Goschen, że niektóre z jego wywodów zrozumiano w ten sposób, jakoby Anglja była obojętna na przyjaźń mocarstw zagranicznych. Takich uczuć Anglja nigdy nie żywiła. Złożone projekty dowodzą prawdziwości zdania, że Anglja nie jest wcale obojętną na przyjaźń innych mocarstw, albowiem projekty te czynią właśnie Anglję droższym przyjacielem.

Tymczasem — zaznaczył lord Goschen — czy stoimy odosobnieni, czy nie, czy ogromne siły zwrócą się przeciw nam i sami będziemy ponosili cały ciężar wojny, czy przy naruszeniu pokoju europejskiego nasze miejsce będzie przy boku innych mocarstw — jedynem życzeniem naszem jest, aby nasza flota wpajała zaufanie naszego kraju do własnych sił.

Mowę Goschena przyjęto w izbie bardzo życzliwie.

Korespondencje.

Wiedeń 9. marca 1896.

(Na jaką plewę łapią Wiedeńczyków — Morituri).

Dziwimy się nieraz, na jaką plewę łapią naszych chłopów rozmaitego rodzaju agitatorowie i ajenci i bolejemy nad ich ciemnotą, ale musimy się pocieszyć, widząc, jakie grube kawały popłacają jeszcze wobec rzekomo inteligentnych wyborców stolicy państwa. Znacie tekst przedłożenia rządowego o emeryturach i pensjach wdowich? Otóż przedłożenie to spadło jak grom na antiliberalnych i obudziło w nich obawę, że urzędnicy wreszcie gotowi poznać się na farbowanych lisach i zrozumieć, że lepsza pozytywna działalność rządu od szumnych obietnic karczemnych polityków. Trzeba więc było koniecznie całą sprawę zohydzić. Nie mogąc znaleźć nic lepszego, uderzono na rząd z powodu, że pensje wdów po ministrach (5.000 zł.) są w stosunku do innych pensyj za wysokie i rozwinięto agitację, ażeby je obniżono — na korzyść innych wdów. Otóż każdy człowiek, nie pozbawiony zdrowego rozumu, pojmie, że gdyby nawet skreślono najzupełniej pensje dla wdów po ministrach, a chociażby i dla wdów po urzędnikach trzeciej i czwartej klasy, z zaoszczędzonej przez to sumy nie możnaby — biorąc liczebny stosunek — dodać innym wdowom nawet po 10 centów rocznie. Duch przedłożenia jest nadto bardzo dobrze wyrozumiałym i bardzo ludzkim. Idzie o to, by ze śmiercią męża urzędnika, wdowa nie została zupełnie wyrzuconą ze stosunków, w których żyła i by chociaż w przybliżeniu mogła podtrzymać dawny tryb życia. Z tego — z pewnością usprawiedliwionego — stanowiska wychodząc, przyznano wdowom po urzędnikach klas najwyższych, a więc osobom przyzwyczajonym do cokolwiek wystawniejszego życia, pensje stosunkowo znaczniejsze. Skreślenie tej zwyżki wydałoby jednak — jak już powiedziałem — kwotę stosunkowo śmiesznie małą. Mimo to rzucone hasło przyjęło się i na całej linji rozpoczęła się w tym duchu agitacja. Przypuszczam, że rząd przy pierwszej sposobności cyfrowo wykaże całą śmieszność tej agitacji, mimo to jednak pewny jestem, że nikt o cyfry troszczyć się nie będzie i że wszyscy dalej powtarzać będą bezmyślne frazesy, rzucone przez prasę antiliberalną w rodzaju polakożerczego *Deutsches Volksblatt.*

Leniwie i ospale wlecze się w izbie dyskusja budżetowa, posłowie zalegają kurytarze, a mowcy rozprawiają przed pustemi ławkami. Mimo przynaglania ze strony prezydjum, dyskusja budżetowa potrwa z pewnością do świąt, poczem po przerwie na porządek dzienny wejdzie reforma wyborcza. Przeciąganie dyskusji budżetowej czyni wrażenie, jak gdyby posłowie, którzy pod presją rządu wreszcie decydują się na dopuszczenie szerokich mas ludności do przybytku parlamentarnego, chcieli tę chwilę odwlec o ile tylko można, jak skazaniec stara się o odwleczenie wykonania wyroku. Z chwilą uchwalenia reformy wyborczej staje się wszakże aktualną kwestją rozwiązanie izby, a chociaż rząd na razie o tem nie myśli, przecież przedwczesne rozpisanie nowych wyborów spowodowane być może lada parlamentarnym wypadkiem. Czują to szczególnie owi *morituri*, których rola polityczna kończy się z obecną kadencją wyborczą i którzy tak chętnie odwlec by chcieli chwilę powrotu w szeregi zwyczajnych obywateli państwa.

Adin.

Historja cerkwi w Radomiu.

„Światła, światła, światła!" — wołał, konając, Goethe. „Cerkwi, cerkwi, cerkwi!" — wołają *diejatiele* rosyjscy w ziemiach polskich i pod tym względem są nienasyceni. Daj im jedną, oni krzyczą, że za mało; daj drugą — to za skromna, nie odpowiada godności prawosławia, lub t. p.; na trzecią zabiorą kościół, popsują i potem biadają, że cerkiew grozi ruiną i t. p.

„Czyż możliwe — woła z patosem pewien „Radomianin" w *Warsz. Dniewn.* — żeby miasto gubernjalne w Rosji nie miało świątyni prawosławnej?!" — i twierdzi, że „nie tylko Radom, lecz „cała radomska gubernja" nie posiada takowej. Tymczasem sam się zbija, bo przyznaje, że są przynajmniej dwie: jedna w Sandomierzu, druga w Radomiu.

— Ale — powiada — cerkiew sandomierska nie liczy się dla tego, „że utrzymywaną jest z funduszów komory celnej i przeznaczona dla urzędników komory".

Zawsze jednak jest, utrzymuje się kosztem skarbowym i wystarcza, ponieważ w Sandomierzu, oprócz służby celnej i kilku osób ze służby administracyjnej, nie ma więcej prawosławnych.

A w Radomiu?...

No, w Radomiu jest także cerkiew, ale to był dawniej kościół Benedyktynek, który „dzięki funduszom udzielonym ze skarbu w roku 1836, przebudowany został na cerkiew prawosławną", a teraz za mały; nadto jako grożący ruiną, jest od dnia 30. grudnia 1887 roku zapieczętowany i nabożeństwo odprawia się w sali aktowej miejscowego gimnazjum.

Tyle dowiadujemy się od „Radomianina".

Zapomniał on, czy nie wie, że oprócz Radomia i Sandomierza, jest jeszcze cerkiew w Opatowie, która liczyła się jako filjalna poprzednio do cerkwi sandomierskiej, teraz od 5. marca (24. lutego) 1894 r. do radomskiej.

O stawianiu nowej cerkwi w Radomiu tenże „Radomianin" podaje następujące szczegóły:

Jeszcze w roku 1876, tj. na 11 lat przed zapieczętowaniem starej cerkwi, za staraniem gubernatora radomskiego Anuczina wybrano na pryncypalnem miejscu plac pod nową cerkiew. Plac nic nie kosztował (bo go zabrano z gruntów należących do miasta); lecz za ogrodzenie sztachetami żelaznemi zapłacono 4500 rubli. Jednocześnie ułożono kosztorys przyszłej cerkwi na 115.000 rubli; ale gdy ten uznany został przez wyższe władze za niedostateczny, projekt budowy był zaniechany. Nie poprawiła sytuacji ruina cerkwi starej. Zapieczętowano ją i salę gimnazjalną przemieniono na cerkiew (żeby młodzież szkolna, katolicka, przyzwyczajała się zawczasu uczęszczać do cerkwi).

Dopiero w roku 1893, gdy gubernator Majlewskij w raporcie swoim o stanie gubernji za rok 1892 wyraził potrzebę wystawienia nowej cerkwi, car Aleksander III. kazał „natychmiast zająć się załatwieniem tej sprawy." Zaraz tedy minister spraw wewnętrznych członkowi akademji petersburskiej, Siczugowowi, polecił przygotować plany, a pomocnikowi budowniczego gubernjalnego w Radomiu, p. Petruszkowi — kosztorys. Ten ostatni obliczył, że na nową cerkiew będzie potrzeba 105.000 rubli.

Tymczasem plany Siczugowa nie spodobały się p. Pobiedonoscewowi; z polecenia przeto synodu, sporządził nowe członek akademji Preobrażeńskij, na sumę 101.454 rubli i według tych archirej warszawski Flawjan kazał (14/26 lutego 1894 roku) zacząć budowę. Zawiązał się komitet. Lecz tu powstała nowa przeszkoda. Na posiedzeniu komitetu dnia 16. (28) czerwca 1894 roku oświadczył p. Petruszek, że plan Preobrażeńskiego jest wadliwy: nie ma bowiem względu na naturę gruntu; nie bierze w rachubę siły ciśnienia kopuły na kolumny, które tego ciśnienia nie wytrzymają. Komitet postanowił nie zwracać uwagi na tę przeszkodę, lecz musiał zdanie p. Petruszka przedstawić synodowi. Podobno ani archirej Flawjan, ani synod nie uznali powodów p. Petruszka za dostateczne i cerkiew budować się będzie. Dotychczas oczyszcza się plac, na którym pełno śmieci i którego żelazne ogrodzenie już się popsuło. Funduszu na budowę synod jeszcze nie wyznaczył. Jest jednak gotowa suma 45.000 rubli ze składek dobrowolnych, jak podaje „Radomianin," które zapewne ściągnięte zostały mniej lub więcej przymusowym sposobem z katolików.

(D. P.)

Upadek rolnictwa w Galicji.

II.

Trzecia przyczyna smutnego stanu rzeczy, leży w przeciętnej, nadzwyczaj niskiej cenie ziemiopłodów, a także produktów przemysłu rolnego. Tu powody poszczególne u nas dwojakiej są natury, a mianowicie najpierw błędny system handlowy, zgraja spekluantów, tworząca wał pomiędzy producentem a konsumentem, szkodliwe skutki spekulacji i gry giełdy zbożowej.

O kwestji tej rozprawiano w sejmie i uchwalono odpowiednią rezolucję.

Zajmującemi są szczegóły, podane w pismach rolniczych przez pana Say, byłego ajenta handlowego, zajmującego to stanowisko przez lat 30. Wykazuje on, iż od roku 1880 spekulacja giełdy zbożowej przeniosła się z Ameryki do Europy, gdzie prowadzi od tego czasu swe dzieło zniszczenia. Wykazuje, iż tylko w r. 1894 rolnictwo poniosło wskutek spekulacji giełdy zbożowej 2 miljardy złr. szkody, że w ogóle każdego roku od lat 16, tracą rolnicy od 30 do 40% na cenach swoich produktów i oto właśnie ten ubytek w dochodach ziemian, który stan cały, a najbardziej w kraju naszym do upadku ekonomicznego prowadzi. Koniecznem zatem jest usunięcie tych szkodliwych wpływów, a niezbędną programowa systematyczna organizacja handlu. Ciekawemi są także szczegóły, jakie nam podał w cennej choć krótkiej pracy swojej, zasłużony członek komitetu Tow. gospodarskiego p. Jan Brajer.

To co pisze on o trudnościach w handlu wełnami opasowymi, o sposobach, jakich używają wiedeńscy przekupnie wobec towaru i kupców, przybywających z Galicji, wystarcza, by obraz wyzysku przedstawić. Dodawszy to, o czem p. Brajer nie wspomina, co jednak ogólnie znanem, jak instytucja finansowa w Wiedniu, zajmująca się tym handlem „Depositen Bank" i „Fleisch Cassa", monopolizuje go w swym ręku na niekorzyść producentów, szczególnie galicyjskich, ujrzymy obrazek jeden z tysiąca, służący za dowód, jak to naiwny producent przez sprytnego spekulanta lub handlarza bywa wyzyskiwany. Wracając do handlu zbożem, chcę wskazać, jak dalece wszelkie usiłowania tworzenia domów komisowych, na wzajemności opartych, dotychczas zawsze albo były udaremnione, lub też likwidacją skończyć się musiały — inne zaś, tworzone jako obywatelskie i komisowe instytucje, tracą ten charakter i stają się wprost spekulacyjnemi.

Organizacja handlu, uważana u nas za wielkie słowo, nie mające się nigdy w czyn zamienić, istnieje już w kołach rolników, których cnoty ekonomiczne przeważnie do handlu uzdolniają. We Włoszech instytucje takie rozwinęły się znakomicie. We Francji syndykaty miały dużo trudności do zwalczenia, lecz przełamały je i tworzą dzisiaj gęstą sieć organizacyjną, obejmującą kraj cały.

Czy i o ile w naszym kraju dałoby się to przeprowadzić, zależeć będzie od nas samych. „Chcieć — to módz". Należy się więc zastanowić poważnie nad tem, o ile to jest możliwem i wziąć się raźnie do tego tak ważnego dzieła. Sądzimy, że istniejące u nas kółka rolnicze, których liczba ostatniemi czasy znacznie się wzmogła, dałyby się użyć, jako pierwsze jednostki tych organizacyj, tworząc grupy powiatowe, a pewną całość krajową. Kasy zaliczkowe powiatowe mogłyby z niemi zachowywać czucie, a wszystko razem, kierowane przez ludzi zacnych

(26)

1846.

VII. Galicja po rzezi.

(Ciąg dalszy.)

Mówiliśmy już, że dnia 5. marca wybrał się arcyksiążę Ferdynand d'Esté do zachodnich powiatów. Jakie z podróży tej odniósł wrażenie — nie wiemy, gdyż Maurycy Sala, najkompetentniejszy w tym względzie świadek, milczy o tem zupełnie. Natomiast wiemy o pewnem spotkaniu, które na nim wywarło głębokie wrażenie. Oto w okolicy między Dembicą a Tarnowem zaszły mu drogę dwie kobiety pani Apolonja Bogusz i pani Broniewska, a rzuciwszy się na kolana, błagały arcyksięcia o wysłuchanie ich skargi. Arcyksiążę zaprosił obie do powozu, a w czasie ich opowiadania nie mógł się powstrzymać od łez...

Zapóźno — niestety zapóźno!

Nie należy zresztą wątpić, że szlachetne serce magnata i członka domu cesarskiego wzruszyło się tem, co widział.

Potrafiono jednak wmówić w niego, że ofiary rzezi, to wszystko sami spiskowcy, czyhający na całość monarchji, a zresztą wiemy, że wobec biurokracji arcyksiążę był zupełnie bezwładny. Co chciano zrobić — robiono poza jego plecami i wbrew jego woli. —

W dniu 10. marca wydał arcyksiążę rozkaz (datowany Bochnia 10. marca 1846 l. 2974) do wszystkich cyrkułów, ażeby nie tolerować bezrobocia chłopów. Urzędnicy mają pouczyć chłopów, że spełnienie obowiązku wobec państwa i rządu, nie zwalnia ich bynajmniej od spełnienia obowiązków wobec dworów. Obowiązki te nie zmieniły się w niczem, gdyż zmienić je może tylko wola cesarza. Gdyby się chłopi powoływali na obietnice, jakie im czynili insurgenci (!!!) należy im wytłumaczyć, że byli to zbrodniarze, którzy nie mieli prawa tego obiecywać, że zresztą gdyby się ich zbrodnicze zamiary udały, obietnicy tej z całą pewnością byliby nie dotrzymali (???) W razie oporu chłopów mają urzędy cyrkularne użyć stosownych środków przymusowych.

Równocześnie mają starostowie wpłynąć na dwory, ażeby prawa swe wykonywały z łagodnością i na razie żądały tylko tego, co do uprawy roli jest koniecznem. Wreszcie dominja są obowiązane wobec tego, że chłopi pełnili wartę i nieśli pomoc rządowi, odpisać im odpowiednią ilość dni roboczych" (!)

Dalsze rozporządzenie arcyksięcia, dotyczyło rozbudzenia religijnego ducha wśród włościan. W tym celu wezwał arcybiskupstwo lwowskie do przysłania w okręgi zachodnie kilkudziesięciu misjonarzy, którzy też niebawem przybyli. W Tarnowie odebrał też arcyksiążę Ferdynand trzy dziękczynne pisma cesarskie: dla armji, dla biurokracji i dla „wiernych Galicjan." Pisma te podajemy w brzmieniu, jak je podała *Gazeta Lwowska* w numerach 34 i 37 z r. 1846.

Kochany Panie kuzynie
arcyksiążę Ferdynandzie!

„Zostające pod rozkazami W. M. w mojem Królestwie Galicji wojska, dały w niezachwianej wierności podczas groźnych dni najnowszego czasu, tak piękne dowody mężnego postanowienia do znoszenia wszelkich trudów i walczenia z każdem niebezpieczeństwem i okazują ciągle to wzorowe postępowanie z taką wytrwałością, iż nie mogę sobie odmówić, abym im niniejszem za tak odznaczające się postępowanie i tak zaszczytne wypełnienie powinności, przez W. M. zupełnego mojego uznania nie wyraził."

We Wiedniu 12. marca 1846 r.

Ferdynand m. p.

II.

Kochany Panie kuzynie
arcyksiążę Ferdynandzie!

„W ostatnim groźnym czasie w Galicji największa część moich urzędników i sług tego kraju, odznaczyła się szczególniej przytomnością umysłu i wielorakiem z niebezpieczeństwem połączonem pełnieniem powinności służbowych, a przeto pozyskała sobie prawo do zupełnego mego zadowolenia, które ja niniejszem do poznania im daję.

We Wiedniu 12 marca 1846.

Ferdynand m. p.

III.

Obwieszczenie.

Najjaśniejsza Jego Cesarsko Królewska Mość z przedłożonych Jemu z Galicji nadesłanych doniesień, o wszystkiem dokładnie uwiadomiony, cokolwiek się w tym kraju w ostatnim czasie wydarzyło Najwyższem swem postanowieniem z dnia 12. t. m. Najłaskawiej mi rozporządzić raczył, bym do publicznej wiadomości podał co następuje:

„Do moich
Wiernych Galicjanów!

Ciężkie próby w upłynionych tygodniach mieliśmy do przetrwania! Od dawnego czasu za granicą uknuty i przygotowany spisek nieprzyjaciół porządku i istniejących stosunków socjalnych, wdarł się niestety i w moje Królestwo Galicji

Udało się mu uczestników sobie zjednać, przejętych tą nierozsądną nadzieją, wciągnięcia was wszystkich w swe zbrodnicze zamiary. Używano ku temu celowi wszelkiego przemysłu, zwodnictwa, wszelkiego rodzaju obietnic — poruszano nawet najświętszych uczuć ku najhaniebniejszym celom.

Wierne wasze serca jednakie i zdrowy wasz rozum nie dały pokusom tym do siebie przystępu. Gdy pomimo to sprzysiężenie w ślepym szale wybuchło i w zapamiętałem szaleństwie krwawą chorągiew zaburzenia podniesiono — zbrodnicze takowe przedsiębiorstwo przez stały opór was wiernych zniweczone zostało.

Memu czułemu sercu stało się potrzebą ukochanym moim Galicjanom uznanie ich poczciwości i niezachwianej wierności ku swemu Monarsze uroczyście objawić.

Wierni, gdyście się dla porządku i prawa oburzyli, wzywa się Was obecnie po zniszczeniu haniebnych zamiarów nieprzyjaciół wszelkiego prawnego porządku, byście znowu dawnym spokojnym zatrudnieniem się oddali i przez ścisłe wypełnienia waszych obowiązków poddańczych, nadal dowód złożyli, że tak, jak ku utrzymaniu porządku i praw walczyć, tak też przez posłuszeństwo i uległość im one utwierdzać rozumiecie.

Wiedeń 12. marca 1846.

Ferdynand m. p.

Pismo to ma być podane do powszechnej wiadomości przez przełożonych gmin i księży.

Tarnów 16 marca 1846.

Ferdynand
arcyksiążę aust. *Esté.*

Pismo to podsunięte monarsze przez Metternicha, jest najdobitniejszym aktem oskarżenia przeciw rządowi austrjackiemu, który w ten sposób chciał wobec Europy usprawiedliwić rzeź. Słusznie też zaznaczył Wielopolski w otwartym liście do Metternicha, że manifest ten to już nie tylko przebaczenie sprawcom rzezi, nie tylko zupełna amnestja — ale coś więcej, bo podziękowanie tym, którzy tyle niewinnej krwi przelali...

Tak to niesumienny minister potrafił uwieść swego cesarza, z natury tak dobrego, że nie bez słuszności przydomek „dobrotliwego" mu nadano. Mamy przed sobą charakterystyczny list jednego z członków najwyższej naszej arystokracji pisany w maju 1846 z Wiednia do znajomego w Galicji. W liście tym znajduje się ustęp taki:

„Że ani arcyks. Ferdynand, ani cesarz nie znali prawdziwego stanu rzeczy, nie ulega wątpliwości. Cesarz dowiedział się i to tylko o części zbrodni dopiero w połowie kwietnia, a to w sposób następujący. Hrabina A. Węgierka dowiedziawszy się o strasznych scenach rzezi galicyjskiej, a wiedząc, że cesarz o tem nic nie wie, na pewnem zebraniu dworskiem, znalazłszy się w pobliżu cesarza zaczęła swemu otoczeniu półgłosem opowiadać jak barbarzyńsko ludzi mordowano. Cesarz usłyszał urywek tej rozmowy i począł słuchać uważniej... Wreszcie przerażony opowiadaniem, zapytał hrabiny, gdzie się to stać mogło?

— Wasza Cesarska Mość — odpowiedziała odważnie kobieta — niestety nie tylko mogło się stać — ale istotnie się stało. To co opowiadałam, jest niczem wobec strasznej zbrodni, która tysiące kobiet uczyniła wdowami, tysiące dzieci sierotami. Mordowano najniewinniejszych, a gdzie się to stało? O Najjaśniejszy Panie, spytaj o to hr. Kolowratha, a pewnie odpowie — że nie w Galicji, nie w Austrji, nie w Twojem państwie!"...

Cesarz usłyszawszy te słowa omdlał i dostał ataku, który był następstwem wrodzonej mu już słabości. Niestety jednak Metternich i Kolowrath, acz przeciwnicy tam gdzie chodziło o omamienie cesarza, musieli iść wspólnie. To też słowa odważnej kobiety wytłómaczono jako potwarz W każdym razie na wyraźne życzenie cesarza powołano arcyksięcia natychmiast po tem wydarzeniu do Wiednia, gdzie bawił czas dłuższy, i gdzie wobec publicznych oskarżeń w izbie francuskiej i prasie angielskiej, postanowił podać się do dymisji...

Dr. Ostaszewski-Barański.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zasad i odpowiedniej inteligencji, przyniosłoby pożytek krajowi, podnosząc położenie materjalne, a równocześnie poziom moralności u ludności wiejskiej. Rolnicy gospodarujący na większych obszarach, potrzebują innej może organizacji, większych, samoistniejszych instytucyj, a wszystko i wszędzie winno być opartem na wzajemności i na systemie komisowego pośrednictwa. Jeszcze jednym powodem wielkich cen produktów naszego rolnictwa są niesłychanie wysokie ceny przewozowe, bez zmiany w tym kierunku umrze ziemiaństwo nasze galicyjskie na zanik sił. Niesprawiedliwością jest oczywistą dzisiejsza polityka taryfowa. Ostatnie zmiany na kolei państwowej żadnej rolnictwu krajowemu korzyści nie przyniosły.

Komitet Tow. gosp. w czasach ostatnich kilkakrotnie poruszał sprawy agrarne, w swych odezwach do Koła polskiego, do sejmu itp. Mamy pełną nadzieję, że i nadal czynić tego nie przestanie, albowiem nigdy nadto czujności. Podczas ubiegłej sesji sejmowej, poważna liczba posłów, a w niej także komisja gospodarstwa krajowego, wyraziła gorące życzenie, by wszystkie sprawy, mające związek z rolnictwem, skoncentrowane były w jednym i tym samym departamencie wydziału krajowego, spodziewać się można, że to nastąpi, że agendy tego departamentu rozszerzać się będą, albowiem kraj przecie coraz więcej z każdym rokiem czynić będzie dla rolnictwa, gdyż czynić powinien. Wówczas to otwiera się nowe pole działania dla komitetu towarzystwa gosp. sądzimy też, że działalność swą na niem rozwinie. Dotąd ważne niezaprzeczenie kwestje gospodarskie, jak rozwój hodowli bydła itp. były przedmiotem czynności, w porozumieniu z wydziałem krajowym. Odtąd pragnąłbym, abyśmy poszli o krok dalej, aby komitet Towarzystwa gospodarskiego, jako organ bezpośredni ziemiaństwa kraju całego, z całą swoją znajomością potrzeb rolnictwa, stał się organem doradczym, takiego to departamentu i poddawał mu nadal zietylko wnioski w kierunku gospodarczym ale też myśli i wyniki badań, a doświadczeń, dla programu agrarno-politycznego i drogi, którą kraj iść pragnie, winien i musi.

Mam głębokie przekonanie, że w ten sposób zjednoczonemi siłami jedynie ochronić się możemy od kataklizmu. Dotychczas interesy rolnictwa podporządkowanymi były w państwie interesom wielkiego kapitału, wielkiego przemysłu, a przeważnie interesom naszych zakarpackich sąsiadów. Siły nasze są jednak już bliskiemi wyczerpania, dlatego użyjmy ich reszty, a to z całą energją i stanowczością, byśmy ziemianie, stan niegdyś uprzywilejowany, nie marząc nawet o takiej przyszłości, stanęli na stanowisku czystej sprawiedliwości, a poprzestali być „białymi murzynami", jakimi dziś jesteśmy.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.

Lwów 12. marca.

[a] Zgromadzenie rady nadzorczej Towarz. wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych obradować będzie w tym roku trzy dni: dziś, jutro i w sobotę, a najważniejszym punktem obrad ma być sprawa obowiązkowego instytutu pensyjnego dla oficjalistów, która dziś już znajduje się w fazie bardzo pomyślnego rozwoju, dzięki inicjatywie i gorliwym zabiegom towarzystwa. Dzisiejsze obrady rozpoczęły się rano o g. 11. w sali kasyna miejskiego odczytaniem sprawozdania wydziału centralnego za rok 1895 przez sekretarza instytucji p. Stanisława Bala, poczem zabrał głos członek Towarzystwa Stefan Krokowski z Jagielnicy i przy stosownej przemowie wręczył prezesowi towarzystwa p. Stefanowi Zamoyskiemu ozdobny adres dziękczynny w polskim, czeskim i niemieckim języku, imieniem całego szeregu towarzystw oficjalistów prywatnych w Austrji, za zasługi, położone przez niego około zaprowadzenia obowiązkowego instytutu pensyjnego. Zgromadzeni z prawdziwym zapałem powtórzyli trzykrotnie okrzyk: „niech żyje!", którym mowca zakończył swoje krótkie serdeczne przemówienie, poczem p. Stefan Zamoyski podziękował za owację, wyrażając nadzieję, że prawdopodobnie już za 3 lata sprawa instytutu pensyjnego będzie załatwioną pomyślnie.

Na wniosek p. Dołżyckiego przez powstanie z miejsc oddano hołd pamięci śp. dra Jendla, który był jednym z najczynniejszych członków centralnego wydziału i referentem dla spraw lekarskich. Z kolei p. Kowalski odczytał sprawozdanie komisji rachunkowej za r. 1895, które zarówno jak sprawozdanie wydziału, streściliśmy we wczorajszym numerze naszego pisma, co nas uwalnia od streszczania ich teraz. Oba te sprawozdania bez dyskusji przyjęte zostały do wiadomości, poczem wydziałowi udzielono absolutorjum.

Następnie dokonano wyboru komisji. Do petycyjnej weszli pp. Andraszek, Bruch, Michał Stadnicki, Prochaska i Wojakiewicz, do rachunkowej pp. Kowalski, Dołżycki, Machnicki, Grand i Zajączkowski, do administracyjnej pp. dr. Jakliński, Dołżycki, Tyszkowski, Mazurkiewicz i dr. Szymański, do komisji dla spraw obowiązkowego instytutu pensyjnego Karecki, Krokowski, Myczkowski, Reichardt i Rosinkiewicz. Na tem o g. 1. zamknięto obrady. Dziś popołudniu pracować będą komisje, a dalszy ciąg obrad naznaczono na jutro o g. 4. popołudniu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 13. marca.

W sali Domu narodnego pierwszy wieczór kwartetowy urządzony przez gal. Tow. muzyczne. Początek o godz. 7½, wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: Wieczór Fredrowski: „Stowarzyszenie kobiet wyższych", „Posażna jedynaczka" i „Dwie blizny. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, powrócił wczoraj rano z Wiednia do Lwowa.

Kalendarz. Piątek (13.): Rozyny i Rodryga. Wschód słońca o godzinie 6. minut 25, zachód o godzinie 5. minut 56.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty i kuropatwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony), ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki).

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: świnki, wyrozuby, ezopy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, ezeczugi, kloaki, szczupaki. Do 15. bm. bolenie, lipienie i głowacice.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska. Odznaczony expos. canon. ks. Józef Tymoczko, proboszcz w Toporowie. Zamianowany asesorem sądu małżeńskiego ks. Zenon Lubomęski, kanonik kapituły metr. Jurysdykcję otrzymali: O. Salezy Hulin Zakonu OO. Karmelitów i O. Ambrozy Dyjak Zakonu OO. Dominikanów. Przeniesiony ks. Edward Próchnicki z Grzymałowa do Złustego.

Djecezja przemyska. Administratorem w Zręcinie ustanowiony ks. J. Nawrocki, wikary w Gorzycach. Przeniesiony ks. Stelliński z Zręcina do Gorzyc. Umarł ks. Michał Biały, prob. w Przeczycy i dziekan brzostecki, urodz. 1839, ord. 1869. R. i p.

Temperatura. Barometr opada silnie.

Najwyższa temperatura w tym czasie była — 1·5°C., najniższa — 5·2°C.

Opad śniegu w ubiegłej dobie wynosił 2·0 mm.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Z powodu silnego wiatru barometr osiągnie swe minimum, wiatr co do siły się nie zmieni, należy się spodziewać opadu śniegu.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Tłumaczu z grupy większych posiadłości, rozpisało przezydjum namiestnictwa na dzień 9. kwietnia br.

Emigracja do Brazylji. Dzienniki włoskie ogłaszają telegram posła włoskiego w Rio de Janeiro do rządu włoskiego w Rzymie, zawierający wiadomość, że żółta febra grozy się niezmiernie wzdłuż całego wybrzeża brazylijskiego. Ostrzega się więc wychodźców przed tą chorobą, której organizm przybyszów z Europy nie jest zdolny się opierać.

Samobójstwo. W Kałuszu zastrzelił się Marjan Kowalski, strażnik skarbowy, liczący 22 rok życia. Powodem samobójstwa było zniechęcenie do życia.

Przygody skazańca. W Paryżu oddał się sam w ręce policji skazaniec, który uciekł z ciężkich robót w Gujanie. Nazywa się on Bourdet. Zdobywszy sobie zaufanie władzy w Gujanie, posłany raz został z pięciu innymi skazańcami z rozkazem wykarczowania jakiegoś kawałka lasu; namówił swoich towarzyszy do ucieczki i dokonał jej na wspólnemi siłami zbudowanej tratwie. Wylądowali w lasach Gujany holenderskiej; jednego musieli porzucić w drodze, gdyż wycieńczony febrą, nie mógł iść dalej; dwóch schwytali Holendrzy i oddali w ręce strażników francuskich. Czwarty został uduszony przez węża. Piąty obdarł Bourdeta, gdy ten spał i opuścił go. Mimo to, nieszczęśliwy, po całym szeregu ciężkich przygód, zdołał pod innem nazwiskiem wrócić do Francji. W drodze do Paryża napadł go jakiś włóczęga i obdarł z niewielkiej sumki, którą sobie był złożył, pracując w kopalniach. W Paryżu udał się do krewnych, którzy mu pokazali drzwi; szukał pracy, lecz znaleźć jej nie mógł; widząc, że grozi mu śmierć z głodu, udał się do naczelnika policji, Cocheforta, przyznał się do ucieczki i prosił, aby go z powrotem odesłano do Gujany, gdyż tam wiele trzeba cierpieć, ale przynajmniej jeść dają...

Jak się żenią w Transwalu? Boerowie żenią się w bardzo młodym wieku. Skoro tylko farmer dojdzie do lat dwudziestu, zaczyna się za towarzyszką życia rozglądać. W Transwalu nieznane są bale, rauty i tym podobne matrymonjalne rynki; chcąc się ożenić, Boer dosiada konia i jeździ od jednej farmy do drugiej, wyszukując odpowiedniej towarzyszki życia. Zdala już poznać można jego zamiary: wełnianą koszulę zdobi kołnierz papierowy, a niekiedy i krawat, na nogach lśnią buty ocerowe, pilśniowy kapelusz o szerokich skrzydłach opasany został białą wstążką, a koń pod siodłem przykryty jaśniebłękitną derką. Kandydat małżeński cwałuje do najbliższej farmy, tu zsiada z konia, wypija parę litrów kawy, wypala parę tuzinów fajeczek, trzykrotnie zasiada do posiłku z rodziną gospodarza, nie spuszczając z oka panny domowej, a wszystko w milczeniu. Po zachodzie słońca, gdy domowi mają się udać na spoczynek, konkurent zapytuje matkę, czy pozwoli „Minchen", lub „Lottchen" zostać z nim. Życzeniu staje się zadość; „Minchen" do pokoju wraca, stawia na stole świecę, siada w kąciku i milczy. Konkurent siedzi w drugim rogu izby i milczy także. Pomimo to jednak dziewczyna potrafi oznajmić, czy jej chłopak podoba, lub nie. Konkurent poznaje to po długości świecy: im dłuższą wniosła do izby, tem dłużej pozostawać mogą razem. Nazajutrz rano, Boer dosiada wierzchowca i jedzie do następnej farmy i póty jeździ, aż nie uczyni wyboru. Wtedy powraca do damy swego serca, spędza z nią znowu wieczór przy świecy i krótko, a węzłowato (u Boerów odznaczają się małomównością — nawet kobiety) oznajmia jej swoje zamiary — rzadko bardzo natrafiające na opór. Najbliższej niedzieli odbywa się ślub i wesele.

Granice głosu ludzkiego. W wychodzącem w New-Yorku czasopiśmie „Physical Review" uczony Le Conte Stevens przedstawia ciekawe rezultaty swych badań. Najniższym tonem, wydanym przez głos ludzki, jest pięć razy wiązane F, które ma 43 drgań. Głosem takim odznaczał się bas niemiecki, Fischer, żył w XVIII. w. W dzisiejszych czasach rzadko zdarza się usłyszeć bas, któryby brał ton niższy od C, trzy razy wiązanego (65 podwójnych drgań). Zwyczajny soprano dochodzi do C i na 1025 drgań; przeciętne granice głosu mają 100 drgań dla basów i 1000 drgań dla sopranów. Adelina Patti bierze jeszcze G i na 1536 drgań. Mozart w r. 1770 wedział, że Lukrecja Ajugari z Parmy mogła brać D trzy razy wiązane w trylach i pasażach, a nawet C sześć razy wiązane (2048 drgań). W ostatnich czasach Amerykanka miss Ellen Yaw, obdarzona niepospolitym sopranem, może wziąć E (2560 drgań). Głosem wyjątkowym jest zatem bas o 50 drganiach i sopran o 2500 drganiach. Stevens obliczył, że głos dzieci, krzyczących przy zabawie, mieści się w granicach 2500—3000 drgań. Największa zatem skala głosu ludzkiego obejmuje sześć oktaw, głosy przeciętne niewiele ponad 2 oktawy. Głos Włoszki Ajugari posiadał bajeczną rozległość 4½ oktaw, w niższych tonach dochodził bowiem do G 2 (192 drgań).

Statystyka zbrodni. Wychodząca w Chicago *Tribune* ogłasza statystykę morderstw, zabójstw i samobójstw w Stanach Zjednoczonych z roku 1895. Według niej liczba morderstw i zabójstw w Stanach Zjednoczonych dosięgła w roku zeszłym niezwykłej wysokości; zbrodni tych spełniono 10.500, gdy w roku 1894 było ich 9800, w r. 1890 około 4300, a w roku 1885 tylko 1808. Ten szybki wzrost liczby zbrodni daje wiele do myślenia. Niemniej uderzający jest wzrost samobójstw, gdy bowiem w roku 1885 wykazano ich tylko 978, liczono w r. 1890 już 2040, w r. 1894 blisko 5000, a w r. 1895 już 5750 samobójstw.

† Feliks Szlachtowski, b. prezydent miasta Krakowa, zmarł wczoraj o godz. 12. w południe w Rzochowie.

† Hugo Zathey, dr. filozofji, dyrektor szkoły realnej w Krakowie, zmarł tamże onegdaj w południe w 51 roku życia. Urodzony w Kałuszu, odbył nauki gimnazjalne w Stanisławowie, poczem studjował na uniwersytecie we Lwowie, gdzie z wielkiem zamiłowaniem poświęcił się studjom literatury polskiej i należał do najwybitniejszych uczniów profesora Małeckiego. Zastępcą nauczyciela został w Stanisławowie, gdzie się ożenił z panną Ambros, córką radcy sądowego. Po złożeniu egzaminu nauczycielskiego został rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Krakowie, a następnie także dyrektorem tego zakładu. Zmarły znany był zaszczytnie ze swej działalności pedagogicznej i literackiej. W dziedzinie literackiej zwrócił na siebie odrazu szczególniejszą uwagę piękną rozprawą: *Homer w Polsce*, drukowaną w *Przeglądzie Polskim* i wkrótce potem został redaktorem tego miesięcznika, a obowiązki te pełnił przez dłuższy szereg lat. Z rozpraw większych ogłosił śp. Zathey: *Uwagi nad Panem Tadeuszem*, *Uwagi nad życiem Goethego* i w osobnym zbiorku wydał w wybornem tłómaczeniu niektóre poezje Goethego. W Krakowie cieszył się zmarły szacunkiem i sympatją. Przez kilka lat był wiceprezesem Koła literackiego, a nadto należał do czynnych członków Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych i przed kilku laty był prezesem tego towarzystwa.

Zburzenie „Karmelitów." Od kilku dni przeszło pięćdziesięciu robotników burzy stary gmach sądu karnego przy ul. Batorego, gdzie następnie ma stanąć prawe skrzydło pałacu sprawiedliwości. Mury, które rozlatują się właśnie w gruzy pod oderzeniem kilofów, mają za sobą długą historyczną przeszłość i wiele krwi i łez naszego narodu przyschło do nich w ciągu ubiegłych, daj Boże, niepowrotnych już lat... Gmach starego sądu karnego sięga początkami swemi 16. wieku. Zbudowany w r. 1513, przez kilka stuleci był siedzibą OO. Karmelitów trzewiczkowych, których kościółek klasztorny, zburzony dopiero w r. 1870, znajdował się na miejscu dzisiejszego gimnazjum. Fr. Józefa. W siedmnastym wieku był gmach Karmelitów widownią tragicznego wypadku. Bohdan Chmielnicki podczas oblężenia Lwowa, wyrżnął w pień kilkaset kobiet i dzieci, które w murach klasztornych szukały schronienia przed burzą wojenną (klasztor Karmelitów znajdował się wedle ówczesnego podziału miasta już za murami). W roku 1798 w czasie ogólnej kasaty zakonów, gmach karmelicki zamieniony został na sąd i więzienie. Najsmutniejsze wspomnienie, jakie się związały z jego murami, datują się z lat 1838 do 1848.

W burzonym dzisiaj gmachu sądowym odbywały się śledztwa tysięcy najszlachetniejszej młodzieży, która pragnęła położyć koniec ówczesnej społecznej i politycznej reakcji. W gmachu przesłuchiwano i sądzono Ziemiałkowskiego, Smolkę, Szajnochę, Albina Dunajewskiego, Bernarda Kalickiego, Teofila Wiśniowskiego, Adama Sapiehę, Henryka Janka i tylu, tylu innych.

Od frontu ulicy znajdowało się rusztowanie z desek, na którem otoczeni bagnetami straży ukazywali się skazańcy. Był to pręgierz. Dziś jedynym świadkiem całej tej tragicznej przeszłości pozostanie stare więzienie śledcze, zakryte od ulicy gmachem sądowym, a widoczne tylko z tyłu, od strony bazaru miejskiego. Dziwnym zbiegiem wypadków zburzenie Karmelitów, tego ponurego zabytku absolutyzmu w Austrji, zeszło się z pięćdziesiątą rocznicą rzezi, która była smutną koroną owej epoki. Od tego czasu minęło pół wieku. Armja krwawych pionierów „niemieckiej kultury" poszła przed sąd Boga zdawać rachunek ze swoich czynów, a polski Lwów, obmyty potokiem łez i zahartowany w ogniu tyloletnich cierpień, oddycha swobodnie!

Dwa razy sprzedał grunt. Jakób Walaszczyk, 36-letni chłop w Kaniewie, żonaty, ojciec czworga dzieci, sprzedał w r. 1890 swą realność J. Żurkowi, z tem zastrzeżeniem, że będzie ją dalej trzymał w dzierżawie. Przez kilka lat był tedy Walaszczyk dzierżawcą na swoim niegdyś gruncie. Gdy jednak z czasem cena ziemi w owej okolicy poszła ogromnie w górę i realność, sprzedana za stosunkowo nieznaczną sumę, oszacowaną została niedawno na 2.700 zł., żal się zrobiło Walaszczykowi sprzedanej ojcowizny i zaproponował Żurkowi odkupno. Żurek nie zgodził się. Wówczas ekswłaściciel, a obecnie dzierżawca gruntu przypomniał sobie, że nowy nabywca nie zaintabulował się jeszcze wcale na kupioną realność, tak, iż wobec władz, jako legalny posiadacz, figurował ciągle Walaszczyk. Korzystając z tego Walaszczyk postanowił grunt sprzedać powtórnie. Wyszukał sobie kupców w osobach Piotra Koziarskiego i innego jakiegoś Żurka i spienienięż ył im grunt za 2.400 zł. Nowi nabywcy, przezorniejsi widocznie od owego pierwszego Żurka, wnieśli podania o intabulację i wtedy pokazało się, że realność sprzedaną była nieprawnie, gdyż już w r. 1890 nabył ją od Walaszczyka J. Żurek. Na tej podstawie stawiony został Walaszczyk przed sąd przysięgłych pod zarzutem zbrodni oszustwa, a ponieważ zachodzi podejrzenie, że w zmowie z nim pozostawał Żurek nr. drugi, przeto i jego powołano przed oblicze sprawiedliwości jako wspólnika zbrodni. Proces rozpoczął się onegdaj rano. Rozprawie przewodniczy radca Zubrzycki, oskarża prok. Stebelski, bronią pp. Domiczek i Günter. Poszkodowanego zastępuje dr. Dobrzański.

Z życia towarzyskiego. W Ostrowcu w pow. kołomyjskim odbyły się zaręczyny p. Kazimierza Komorowskiego, właściciela kopalni w Słobodzie rungurskiej i realności we Lwowie, z panną Marją Bogdanowiczówną, córką właściciela dóbr Ostrowiec.

W Czytelni dla kobiet wygłosi w sobotę d. 14. bm. p. Jan Kasprowicz odczyt na temat: „Boska komedja Danta."

Posiedzenie Towarzystwa filologicznego odbędzie się w sobotę d. 14. bm. o godz. 6. w sali V. na wszechnicy.

Gal. Towarzystwo muzyczne urządza w piątek d. 13. bm. w sali Domu narodnego I. wieczór kwartetowy. Program: 1. L. v. Beethoven. Kwartet smyczkowy E-mol op. 59, a) Allegro, b) Molto Adagio, c) Allegretto, d) Finale presto. 2. A. Dvorzak. „Dumki" op. 90. Trio fortepianowe. (Nr. 1. 3. 5.) 3. K. Goldmarck. Kwintet smyczkowy op. 9. (A-mol, a) Allegro molto, b) Andante con moto, c) Allegro molto, d) Andante sostenuto i Alegro. 1sze skrzypce prof. M. Wolfsthal, 2gie skrzypce prof. Fr. Słomkowski, altówka prof. F. Jackl, 1sza wiolonczela prof. A. Sladek, 2ga wiolonczela p. A Hedwig, fortepian prof. Fr. Neuhauser. Początek o godz. pół do 8. wieczorem.

Tow. śpiewackie „Echo" urządza w sobotę d. 14. bm. w sali Kasyna miejskiego koncert z uprzejmym współudziałem panny M. Spitzer, oraz pp. Chulawskiego, Polińskiego i art. opery Tarnawskiego. Program: 1. Dembiński: „Do pieśni", odśpiewa chór „Echa." 2. a) Czajkowski: „Pieśń bez słów", b) Raff: „La Fileuse", odegra na fortepianie panna Spitzer. 3. Maszyński: a) „Wiosna", b) „Pieśń pastuszków" (z towarzyszeniem fujarki), odśpiewa chór „Echa." 4. a) Denza: „Do mnie pójdź!" — b) Roguski: „Obawa", odśpiewa p. Tarnawski. 5. Dembiński: „Mazur", odśpiewa chór „Echa." 6. a) Rzepko: „O cóżeś się zadumała", b) Orłowski: „Zakochana" (solo tenor p. Bojarski), odśpiewa dwunastka „Echa." 7. Ravina: „Adoremus", kwartet na fortepian, harmonjum, skrzypce i wiolonczelę, odegrają: panna Spitzer, oraz pp. Podlacha, Poliński i Chulawski. 8. Niewiadomski: „Przybycie wiosny", odśpiewa chór „Echa." Akompanjament objął p. Podlacha. Początek o godz. 7½, koniec około 9½ wieczorem.

Czternasty kongres medycyny wewnętrznej odbędzie się w d. 8—11 kwietnia rb. w Wiesbadenie, pod przewodnictwem prof. Baumlera z Fryburga.

Z „Sokoła". W niedzielę dnia 15. b. m. urządza „Sokół" wieczorek humorystyczny. Program obfituje w wesołe, zaprawione szczerem humorem produkcje wokalne, jak monologi, dyety, kwartety i chóry. Nadto błyskawiczny rysownik p. Skwicz, przedstawi rozweselonym widzom całą galerję sylwet ze znanych postaci z miasta. A zakończy p. Kolinek prestidigitator-amator z Pragi, znany ze swych dowcipnych produkcyj z zakresu magji. Program podamy później.

W „Skale" stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej p. dr. Maksymiljan Liptay wygłosi odczyt w niedzielę 15. bm. p. t. „O środkach komunikacyjnych".

Wstęp wolny. Początek o godz. 6.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek wieczór Fredrowski, na dochód lwowskiego Towarzystwa ratunkowego: 1. „Stowarzyszenie kobiet wyższych", komedja w 1 akcie Andrzeja hr. Fredry (wnuka); 2. „Posażna jedynaczka", komedja w 1 akcie Jana Aleksandra hr. Fredry (syna); 3. „Dwie blizny", komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca). W dwóch ostatnich komedjach wystąpi pani Wanda Siemaszkowa, artystka sceny krakowskiej; jutro w sobotę „Robert djabeł", wielka romantyczna opera w 5 aktach Mayerbeer'a. Występ gościnny panny Marji De Nunzio, oraz występ pp.: Ignacego Warmutha, Juljana Jeromina i Henryka Rolanda.

Z teatru. Prawdziwą i nadzwyczaj miłą niespodziankę sprawiła nam onegdaj dyrekcja. Oto w roli Jadwigi, w wybornej najnowszej komedji Bałuckiego „Sprawa kobiet", wystąpiła gościnnie pani Siemaszkowa. Ulubienicę naszej sceny przyjęto oczywiście owacyjnie — nie brakło też i później ani uznania dla jej wybornej gry, ani kwiatów w podziękę za tę skorość, z jaką nadobna artystka pospieszyła do nas.

P. Siemaszkowa, jak się dowiadujemy, wystąpi niestety tylko raz jeszcze jeden w piątek w „Dwóch bliznach" — nie wątpimy też, że sala skarbkowska zaroi się wielbicielami jej niezwykłego talentu.

„Tygodnika Ilustrowanego" nr. 10 zawiera następujące artykuły: „Wieczory w Neuilly" p. Kallenbacha. „Dla mojej narzeczonej" p. Tetmajera. „Faraon" p. B. Prusa. „Ofiara teroryzmu" p. Kraushara. „Towarzystwo osad rolnych" p. ks. Chełmickiego. „Promienie Röntgena" p. Biernackiego.

„Zanetto", najnowsza opera Mascagniego, wystawioną została w Pessaro. Premiera powiodła się wybornie, muzyka tchnie świeżością i prostotą, obok nadzwyczajnej melodyjności. Instrumentacja, napisana na małą orkiestrę, odznacza się lekkością stylu i pomysłowością. Zręczność kompozytora pozwala zapominać o braku interesu dramatycznego i monotonności wokalnej tej jedynej sceny, w której obydwie role powierzone zostały pp. Collamarini i Pizzagalli, obdarzonym kontraltowymi głosami. Wielką innowację w jednoaktowej bluetce operowej stanowi preludjum, napisane na chór bez żadnego akompanjamentu i bez słów. Przedstawienia *Zanetta* rozpoczną się w bieżącym jeszcze miesiącu na scenie medjolańskiego teatru „la Scala".

„Przewodnik przemysłowy". Minęły już bezpowrotnie te dobre czasy, kiedy wystarczało mieć jakie rzemiosło, uczciwie je wykonywać, ażeby mieć pewność dobrych dochodów i dobrego bytu. Przemożna konkurencja światowa i swojska, szalony wzrost fabryk, udoskonalająca się z dniem każdym technika, wreszcie coraz bardziej skomplikowane pośrednictwo w sprzedaży, zmuszają przemysłowca do ciągłej czujności, do nieustannej pracy nad sobą i postępu w zawodowej pracy. Odnosi się to tak do przemysłu fabrycznego, jak i rękodzielniczego, oraz handlu. To też kiedy dawniej mogła wystarczyć sama praktyka zawodowa, dzisiaj nauka przemysłowa zajęła pierwsze miejsce. Najrozmaitsze zakłady i szkoły, bogata literatura przemysłowa i praca zawodowa stały się najważniejszą dźwignią rozkwitu przemysłu na zachodzie. Te czynniki odgrywały i odgrywają do dziś przeważną rolę, a są niezbędne wszędzie, gdzie przemysł jest w zarodzie dopiero. To też i u nas za pomocą tych środków czynią się starania dla podniesienia przemysłu krajowego.

Szkoły zawodowe w liczbie już wcale pokaźnej, wzorowe warstaty i t. p. szerzą zawodową postępową naukę — brak jednak zastosowanej do naszych warunków literatury stanowił pierwszą lukę. Brak ten stara się zapełnić chociaż w części *Przewodnik przemysłowy*, dwutygodnik wydawany przez towarzystwo zachęty przemysłu krajowego. Dotąd okazało się pięć numerów, z których sądząc, można najlepsze rokować temu pismu nadzieje. W formie

---

(6)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

Dwie wesołe jakieś damulki w jasnych sukniach przybyłe powozem, wspinały się na palcach, aby widzieć ponad kapeluszami mężczyzn, szepcząc między sobą: „Biedna Eglantyna, ktoby to był przypuszczał moja droga, choćby przed dwoma laty jeszcze, kiedy to Girandier ją utrzymywał, że taki będzie jej koniec?" Marja Anna to słyszała, słyszała także monotonny głos woźnego zachęcającego do kupna tych wszystkich rzeczy, które należały do jej matki! Tego było za wiele na jej siły! Poco ona tu przyszła? Chciała wyjść z sali, kiedy jakiś młody człowiek, poznawszy ją, zbliżył się i kłaniając się jej z uszanowaniem, przedstawił się Stiedler... przyjaciel... prawdziwy przyjaciel. Może życzyła sobie odkupić jaki przedmiot, do którego przywiązywała więcej wagi? Chętnie ofiaruje jej swoje pośrednictwo w tej sprawie. Podziękowała mu skinieniem głowy i wychodząc z sali odetchnęła swobodnie dopiero na ulicy, opuszczając z uczuciem ulgi to piekło pochłaniające wszystkie nędze Paryża, w którem unosi się wstrętny odór zgnilizny zwietrzałych perfum, pył ze starej odzieży i zbutwiałych książek.

Powróciła na ulicę Ampère. Tu przynajmniej miała jeszcze dach nad głową; mieszkanie zapłacone było z góry i przez dwa miesiące nie potrzebowała się obawiać, że zostanie wyrzuconą na bruk. Ale skąd wziąć na życie? Stangret i kucharka przywłaszczywszy sobie, co się dało, wynieśli się cichaczem. Dezyderja jedna pozostała, mówiąc:

— Zanadto kochałam panią, abym mogła opuścić panienkę w potrzebie.

Ona to miała kasę u siebie. Edmunda dawała jej co miesiąc, tak przynajmniej Dezyderja utrzymywała, sumę potrzebną na niezbędne wydatki domowe. Pozostało jej na tyle, że żyjąc skromnie, wystarczy na jaki miesiąc. Do tego czasu może się co obmyśli.

— Czy panienka ma jakie plany na przyszłość?

Co mogła robić Marja Anna, nieprzygotowana do żadnej pracy, nie posiadająca innego wykształcenia, prócz tego, jakie zdobyła w pensjonacie panny Passepied? ale ufna w swoją młodość i swoje dobre chęci, próbowała szczęścia, i przebyła tę męczeńską drogę poszukiwań za pracą.

Przypomniała sobie kilka nazwisk ludzi znanych całemu Paryżowi, którzy bywali u Edmundy, a Dezyderja znała ich adresy. Do nich to najpierw udała się w swej naiwności z prośbą o ratunek w swem nieszczęściu. Z tych pierwszych prób wyniosła niesmak i rozpacz w sercu. Jeśli zostawała w domu kobiety, spotykała się z ich pogardliwem wejrzeniem i zgryźliwemi uwagami, w których przebijała się uraza za krzywdy dawniejsze i opuszczenie, kiedy Eglantyna w błyszczącym korowodzie towarzyszącym jej w jej szalonem życiu zatrzymywała podstarzałych mężów lub zbyt wcześnie dojrzałych synów. A jeśli wypadek zrządził, że w innych domach, dokąd ją popychała żądza pracy, zwracała się do mężczyzn, to na to jedynie, aby rumienić się, słuchając obrażających ją propozycyj, jakkolwiek słodko brzmiących i w kwiaty dobrego tonu ubranych. Zrobiła tak kilka wizyt, ale nie miała odwagi córce iść dalej w dniu, kiedy pani Girardier—żona tego starego Girardiera, który chciał, aby pogrzeb był porządny, przypatrzywszy się jej badawczo przez lornetkę, rzekła z ironją:

— Stawiasz więc pani swoją kandydaturę? I naturalnie robisz wizyty akademickie...

Marja Anna wyszła stamtąd z sercem przepełnionem goryczą. Dezyderja pocieszała się po swojemu:

— To może panience dużo pomódz. W ten sposób dasz się poznać!

Swoją kandydaturę! To okrutne słowo zabolało ją więcej niż wszystko, co dotąd wycierpiała. Czyż miała więc wstąpić w ślady matki? Życie jej miałoby się składać z tych smutnych wstrętnych dla niej dni, na które patrzyła w dzieciństwie swojem i stokroć smutniejszych nocy? O nie! nigdy! wszystko tylko nie to, mój Boże!

„Da się panienka poznać." A jednak to prawda... Jakże inaczej wytłumaczyć jej wizyty? Nie zastanowiła się nad tem. A Dezyderja, zamiast odradzić jej, popychała ją jeszcze do tego kroku, bo to dogadzało jej planom.

Potem zwróciła się do wielkich pracowni, prosząc o jaką łatwiejszą robotę, nie wymagającą wprawy i doświadczenia. Zapisano sobie jej nazwisko, obiecując robotę później. Ah! gdyby to było w grudniu w czasie podarunków gwiazdkowych, to co innego. Pomyślała o lekcjach muzyki lub rysunku; w tych jeszcze była najwięcej uzdolnioną. Ale o lekcje nie tak łatwo... a zresztą ktoby chciał powierzyć swoje córki Eglantiny? Kto byłby w stanie spełnić to arcydzieło chrześcijańskiej miłości i zaufania i z nad otwierającej się przed nią przepaści wyrwać to dziecko o smutnych oczach, twarzy rozpaczy pełnej, wyciągające błagalnie ramiona z niemą prośbą o ratunek!

Żadna z matek!

Tak dzień mijał za dniem. Obietnic nie szczędzono Marji Annie. Tymczasem jednak trzeba było żyć. Jak? z czego? Nie miała już nic do sprzedania. Wierzyciele pozostawili jej zaledwie umeblowanie, ściśle przez prawo przepisane. Nie posiadała nigdy najmniejszego klejnocika. Daniel sprzeciwiał się temu zawsze...

Codzień zapytywała Dezyderję nieśmiało, ze smutnym uśmiechem:

— Czy masz jeszcze co pieniędzy?

— Mam, mam, panienko... możemy jeszcze wytrzymać jakiś czas... żyjemy tak oszczędnie...

Raz wracając ze swych długich wędrówek po Paryżu, zdawało się Marji Annie, że spotkała Stiedlera wychodzącego z domu. Czyżby przychodził do niej? Kiedyindziej znowu, wchodząc do domu niespodziewanie, zastała w przedpokoju Dezyderję z kupcem brylantów. Stiedler ukłonił się jej z uszanowaniem, panna służąca chowała gorączkowo jakieś papiery za stanik. Młoda dziewczyna spostrzegła to i po wyjściu Stiedlera zapytała:

— Czego on tu chciał?

— Przyszedł dać panience nowy dowód przyjaźni. Zawiadomił mnie, że pani została oszukaną przez nieuczciwych wierzycieli, i ofiarował się zmusić do oddania tego, co im się nie należało. Ah! gdyby się to dało zrobić!

Marja Anna pochwyciła Dezyderję za ramię i wstrząsając nią gwałtownie zawołała:

— Ten człowiek dał ci przed chwilą jakieś pieniądze!

— Panienka żartuje sobie z biednej dziewczyny, odpowiedziała hardo, za cóż on by mi dawał pieniądze?

— Jeśli panienka nie wierzy, niech mnie panienka wypędzi, — dodała, odchodząc do kuchni.

Marja Anna pochyliła smutnie głowę. Buntowała się chwilami, ale energja jej mijała szybko. Czuła się tak osamotnioną, że nawet ta Dezyderja, mimo całej swej nikczemności, mimo że domyślała się ohydnych jej planów, była jej nieocenioną towarzyszką, powiernicą prawie. Zresztą był to ostatni węzeł łączący ją z przeszłością; a jakkolwiek niskie i interesowne były dowody przyjaźni, jakiemi otaczała Anusię, zawsze były to dowody przyjaźni! Pogardzała nią, bała się prawie jej, a bolałoby ją, gdyby została przez nią opuszczoną. Zresztą wizyta Stiedlera, który zjawił się nazajutrz, zdawała się potwierdzać prawdę słów panny służącej.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

przystępnej, a przy tem literackiej podaje ono wiadomości z dziedziny przemysłu. Zaznajamia więc ze stanem rozmaitych gałęzi przemysłu krajowego i podaje projekta i plany praktyczne (Nr. 2. i 3. Nowe tkactwo, Przemysł garncarski), zaznajamia ze sposobem produkcji zagranicznej (Nr. 2. i następne Przemysł zabawkarski za granicą), projektuje „Opiekę nad rozwojem handlu" (nr. 3.) Dla ocenienia jakości naszych szkół zawodowych i natężenia w ich zakładaniu porównuje je z takimiż za granicami kraju (Nr. 4. „Szkolnictwo zawodowe w Berlinie"), zastanawia się nad potrzebą zakładania szkół rzemieślniczych dla kobiet (Nr. 4.) podaje artykuły fachowe, krytykę istniejących urządzeń, zaznajamia ze sposobami organizacji handlu (Magazyny paryskie, Kółka rolnicze i przemysł domowy Nr. 4. i 5.), zajmuje się sposobami polepszenia doli rzemieślnika w razie nieszczęśliwych okoliczności (Kasy zapomogowe dla majstrów i t. p. W bardzo urozmaiconej kronice podaje 1. wiadomości z krajowej komisji dla spraw przemysłowych, 2. notatki o bieżących wystawach, zapiski statystyczne, zapiski przemysłowe, wreszcie drobne przepisy.

Pismo zdołało pozyskać współpracownictwo sił fachowych, wskutek tego jest bardzo urozmaiconem, a przy tem po literacku redagowanem, tak, że chociaż zajmuje się przedmiotami specjalnymi, czyta je każdy z przyjemnością — dla przemysłowca zaś i ludzi interesujących się rozwojem przemysłu naszego może się stać prawdziwym przewodnikiem. Już teraz zyskuje sobie uznanie wśród rzemieślników. Korporacje polecają je swoim członkom — tak, że można mieć nadzieję, iż *Przewodnik przemysłowy* uzyska trwałe podstawy bytu i zarazem stanie się związkiem pracy fachowej dla poszczególnych zawodów. Szczęść Boże!

Z Izby sądowej.

Paryż 10. marca.

(*Sprawa Lebaudy'ego*).

Wczoraj wspomniałem, iż przesłuchanie oskarżonych rozpoczęto od Ulryka de Civry. Opowiada on, w jaki sposób i kiedy poznał się z Lebaudy'm i twierdzi, iż, gdy Lebaudy wstąpił do wojska, on zupełnie bezinteresownie polecił go kilku wyższym oficerom, a nawet postarał się dla niego o urlop.

Pras. Opieka pańska nie była tak bezinteresowną, jak pan to przedstawiasz. Przecież na drugi dzień po uzyskaniu dla Lebaudy'ego urlopu zażądałeś pan od niego 125.000 fr. Gdy Lebaudy pieniędzy tych panu dać nie chciał, groziłeś mu, że wkrótce dasz mu się we znaki.

Civry: To nieprawda.

Pras. Przeciwnie, zupełna prawda stwierdzona faktami. Przecież chcąc zemścić się na Lebaudym zasypywałeś pan codzień ministra wojny i jenerała Fermota listami zawierającymi denuncjacje na Lebaudy'ego. Civry milczy.

Oskarżony Cesti stwierdza, iż Lebaudy mu opowiadał, że obaj bracia Civry żądali od niego 125.000, jako subwencję na wydawane przez nich pismo: *Echo de l'Armée*. Gdy pieniędzy tych nie otrzymali, szczuli władze wojskowe zasypując najrozmaitszemi denuncjacjami. O sprawie tej Lebaudy opowiadał także jenerałowi Fermet. Również panna Marsy i dep. Lesenne, były dyrektor prawny Lebaudy'ego zeznają, iż bracia Civry nie otrzymawszy od Lebaudy'ego żądanych pieniędzy rozpoczęli przeciw niemu gwałtowną kompanję. — Civry przeczy wszystkiemu. Podczas przesłuchania świadka dep. Lalou, dyrektora pisma *France*, wyszły na jaw kompromitujące świadka szczegóły. Lalou popierał u władz wojskowych sprawę Lebaudy'ego i zwrócił uwagę jenerała [illegible] na [illegible] Civry'ego. [illegible] Lalou długo tylko występował w obronie Lebaudy'ego, że miał nadzieję uzyskać od niego pożyczkę w kwocie 300.000 fr. Lebaudy opowiadał o tem wszystkim swym znajomym. Wielką sensację w sali wywołał ten fakt, że gdy przewodniczący zakończył przesłuchanie dep. Lalou rzekł do niego: [illegible] był gotów przybyć na wezwania prokuratora.

Następnie przesłuchano Cestiego. Broni się on bardzo zręcznie. Przyznaje, że dostał od Lebaudy'ego 40.000 fr. ale była to tylko zasłużona nagroda za te trudy, które poniósł on w obronie sprawy Lebaudy'ego.

Świadek panna Marsy zeznaje, że Lebaudy ogromnie bał się Cestiego. Chciał z nim kilkakrotnie zerwać wszelkie stosunki, ale zaniechał tego, obawiając się jego zemsty. Następnie szeroko opowiada świadek o tem, jak Cesti lekarzom wojskowym zamiast rzeczywistych plwocin Lebaudy'ego przedstawił plwociny jakiejś chorej na gruźlicę kobiety i że żądał za to dla owej kobiety 5.000 franków. Nadto zeznaje panna Marsy, iż Lebaudy jej opowiadał, że dał Cestiemu 100.000 franków.

Bardzo zajmującem było przesłuchanie panny Hérabel, u której Cesti kupował tuberkuliczne plwociny. Jest to młoda, ładna osoba, wysokiego wzrostu, bardzo elegancko ubrana. Na zapytanie przewodniczącego opowiada słabym głosem, iż Cesti'ego poznała w „Folies Bergeres" w Rouen. Cesti zbliżył się wówczas do niej i rzekł: „pani bardzo silnie kaszlesz, musisz się pielęgnować", poczem dał jej 10 franków i zanotował sobie jej adres. W trzy dni potem przyszedł do niej i opowiadał, iż jakiś lekarz bardzo się nią interesuje i chce ją przewieźć do Paryża. Od tego dnia otrzymywała co dnia 20 franków, a gdy jej polecono wyjechać do Paryża, dano jej na podróż 500 franków. W Paryżu wskazano jej mieszkanie, poczem umieszczono ją w sanatorjum dra Dubois. Do sanatorjum przychodził codziennie dwa razy sekretarz Cesti'ego Szydłowski i zabierał z sobą jej plwociny. Na pytanie przewodniczącego kto pokrywał koszta utrzymania Herubelównej, odpowiada Cesti, iż czyniła to rodzina Lebaudy.

Następny świadek lekarz wojskowy Cazal, twierdzi stanowczo, iż Lebaudy był chory na gruźlicę i sądzi, iż Cesti nie potrzebował przedkładać lekarzom do analizy cudzych plwocin, gdyż już przedtem, zanim Cesti zawarł znajomość z Herubelówną Lebaudy był uznany za suchotnika i władzom wojskowym został przedłożony wniosek o uwolnienie Lebaudy'ego z wojska z powodu choroby. Inni lekarze składają takie same zeznania.

Na dalszym ciągu przystąpił przewodniczący do przesłuchania dziennikarza Charisolo, który był pośrednikiem między Lebaudy'm a Labruyère'm. Twierdzi on, iż Labruyère żądał od Lebaudy'go 25.000 franków za milczenie w jego sprawie. Labruyère przeczy temu.

Na tem rozprawę przerwano.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Zakaz wywozu. Namiestnictwo dolno-austrjackie obwieściło dodatkowo, że przepisy tyczące się zakazu przewozu przeżuwaczy i świń rzeźnych z obszarów zapowietrzonych zarazą pyska i racic w Galicji do Austrji dolnej, nadal mają być zastosowywane tylko do tych przeżuwaczy i świń, które pochodzą z powiatów: Dąbrowa, Kraków, Lwów, Mościska, Sokal, Wieliczka, Złoczów i Żywiec.

Zakaz zaś wprowadzania do dolnej Austrji świń przeznaczonych na handel (*Handel Futterschweine*), pozostaje, aż do dalszego zarządzenia, nadal w mocy tylko co do powiatów politycznych: Biała, Bochnia, Chrzanów, Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka, Łańcut, Myślenice, Rawa, Rudki, Sanok, Skałat i Żółkiew.

Aż do dalszego zarządzenia wolno z targowicy w Krakowie przywozić do dolnej Austrji świnie z Galicji z wyjątkiem pochodzących z powiatów politycznych wyżej wymienionych.

Ostatnie wiadomości.

Agence Balcanique donosi, iż ks. Borys wyjechał do Nizzy do matki — do Sofji zaś powróci razem z nią prawdopodobnie w kwietniu.

Włochy a Afryka.

(Telegr. „Dzien. Polsk.").

Rzym 12. marca. Były Garibaldczyk pułkownik Fazzari oświadcza w liście do dzienników, iż myśl jego utworzenia korpusu ochotniczego tak się przyjęła, że jest pewnym, iż w przeciągu miesiąca będzie miał 6000 zgłoszeń.

Rzym 12. marca. Nowy minister spraw zagranicznych ks. Sermoneta wystosował do przedstawicieli państw obcych pismo, w którem oświadcza, iż pragnie szczerze utrzymać ze wszystkiemi mocarstwami przyjacielskie stosunki.

Rzym 12. marca. *Opinione* donosi,, że w najbliższy wtorek, tj. 17. bm. przedłoży gabinet parlamentowi projekt opędzenia kosztów dalszej kampanji w Afryce. Pokrycie tych kosztów przez nałożenie nałożenie nowych podatków jest absolutnie wykluczone.

Ludność żegna wszędzie z zapałem posiłki odchodzące do Afryki.

Rada państwa.

„W pewnych pismach — pisze wiedeński korespondent *Czasu* — podniesiono, jakoby niektórzy członkowie Koła uważali uchwałę, wykluczającą Lewakowskiego z Koła, za zbyt ostrą, albowiem nie było formalnej uchwały Koła co do głosowania przeciw wnioskowi Gessmanna, a hasło wydane przez komisję parlamentarną, nie było znanem wszystkim członkom. Pisma te przypuszczają, iż nastąpią usiłowania w celu przyjaznego załatwienia tego zajścia. Wobec tego zaznaczam, iż według moich informacyj, Koło stanowczo obstaje przy wykluczeniu Lewakowskiego".

Onegdaj toczyły się w komisji obrady nad rządowym projektem ustawy o tworzeniu zawodowych stowarzyszeń rolniczych.

Wszyscy mówcy w zasadzie godzili się na projekt rządowy, podnosili jednak przeciw niemu wiele zarzutów. Najbardziej zwalczano postanowienie projektu, wykluczające wielką własność od udziału w tych stowarzyszeniach. Imieniem Koła polskiego oświadczył się także p Wielowiejski w zasadzie za projektem rządowym, który uwzględnia specjalne potrzeby królestw i krajów i przyznaje ustawodawstwu krajowemu należny mu wpływ. Mówca wyraził w końcu nadzieję, że wielka własność nie będzie wykluczona od udziału w tych stowarzyszeniach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 12. marca. (*Z komisji dla reformy wyborczej*). Na wczorajszem posiedzeniu prowadzono dalej dyskusję nad §. 8. (okręgi wyborcze i miejsca wyboru).

Hr. Badeni oświadczył, iż nie może się zgodzić na żaden z postawionych wniosków i zapewnił, że rząd nie miał na celu t. zw. geometrji wyborczej.

„Jeżeli — rzekł minister — z złożonych tutaj oświadczeń mam dla siebie wyciągnąć konsekwencje, to dochodzę do nie bardzo pochlebnego zdania, gdyż obawiają się niektórzy albo obecnego albo też przyszłego rządu.

Jeżeli teraźniejszego, to rzecz jasna, iż jest to nie bardzo pocieszającem dla mnie, jeżeli zaś przyszłego, to w takim razie wygląda to tak, jakby najbliższe wybory miały być przeprowadzone już przez inny rząd, co samo się przez się rozumie jest również dla mnie nieprzyjemnem.

Przystępując jednak na serjo do rzeczy, musimy się teraz tego trzymać, że wybory pośrednie tak długo pozostaną, dopóki sejmy inaczej nie postanowią. Wyborcy nawet z ogólnej klasy wyborców będą wybierali w miejscach, gdzie obecnie wyborcy z kurji wiejskiej. Żaden rząd nie będzie mógł czego innego postanowić, gdyż będzie się trzymał tego, co istnieje. Jeżeli jednak po raz drugi nie zauważymy, że mianowicie za pomocą ustaw krajowych mogą być w gminach wiejskich zaprowadzone wybory bezpośrednie i że to oddziaływa również na wybory do rady państwa, to przecież w ustawie wyraźnie jest powiedziane że w gminach wiejskich dokonywać się ma wyboru w tych miejscach, które są oznaczone w drodze administracyjnej.

Te miejsca wyboru mogą się znajdować tylko w obrębie okręgów sądowych i wprawdzie po kilka w jednym. Po za okręg sądowy iść nie można i byłoby najgorszem, gdyby gminy jednego okręgu sądowego miały wybierać w miejscu siedziby sądu powiatowego.

Jeżeli jednak zaprowadzone będą w kurji ogólnej wybory bezpośrednie, to przecież wyraźnie wypływa z ustawy, że mają być potworzone mniejsze koła wyborcze, a nie powstaną wtedy żadne wątpliwości, ponieważ nie chodzi tutaj o jakąś wielką rzecz i mniejsze koła wyborcze w każdym razie muszą być potworzone w obrębie jednego okręgu wyborczego. Tendencją rządu jest ułatwienie wyborcom wykonywania swego prawa wyborczego.

P. Russ uważa to za rzecz niebezpieczną, aby pozostawić rządowi swobodę wyznaczania miejsc wyborczych w drodze administracyjnej i żąda uregulowania tej kwestji w drodze ustawodawczej.

P. Falkenhayn wnosi, aby na wypadek, gdyby w którym z krajów zaprowadzono wybory bezpośrednie w gminach wiejskich, uważać te miejsca za miejsca wyboru w kurji piątej, które przez ustawy krajowe oznaczone są jako miejsca wyborów do sejmu.

P. Dipauli żąda, aby w celu ułatwienia chłopom wybierania, ustanowić kilka miejsc wyborczych w każdym okręgu wyborczym.

Po dłuższej dyskusji przyjęto wniosek p. Russa 16 głosami przeciw 7, wniosek p. Falkenhayna zaś jednogłośnie. Inne poprawki odrzucono.

Podczas dyskusji nad § 9. żądał p. Dipauli następującego dodatku: „do klasy wyborców z miast i gmin wiejskich mają być prócz w ustępie trzecim tegoż paragrafu wymienionych, zaliczeni także ci członkowie gminy, którzy opłacają podatek bezpośredni co najmniej w kwocie 3 zł."

Wniosek ten uzasadniał mowca, wskazując na to, że mało opodatkowani nie będą uwzględnieni w kurji piątej, dla tego też jest rzeczą konieczną dać im prawo wyborcze w starych kurjach. Mowca dla tego oznaczył trzy zł. jako granicę, aby łatwiej uzyskać uchwałę komisji.

Hr. Badeni oświadcza, że rząd nie może się zgodzić z tym wnioskiem, trzyma on się bowiem zawsze tej zasady, że tego, co już istnieje, naruszać nie można, wniosek p. Dipaulego jednak jest bardzo poważnem naruszeniem, jeżeli z jednej strony zaprowadza się wybory powszechne, a z drugiej obniża cenzus podatkowy w istniejących kurjach.

Wnioskodawca oświadczył również, że w razie odrzucenia tego wniosku postawi przy sposobności reformy podatkowej taki sam wniosek. Otóż muszę sobie zastrzedz, iż wobec takiego ewentualnego wniosku, gdyby miał być postawiony podczas dyskusji nad reformą podatkową, zajmę odpowiednie stanowisko.

Po dłuższej dyskusji odrzucono wniosek p. Dipaulego 19 głosami przeciw 8.

P. Dipauli wobec tego postawił następujący wniosek: „W kurjach wyborczych miast i gmin wiejskich mają być do wyboru uprawnieni i ci, którzy po uchwaleniu ustawy o podatku dochodowo-osobistym płacić będą rocznie przynajmniej cztery zł. podatku bezpośredniego, również opusty i uwolnienia od tego podatku nie mogą powodować utraty prawa wyborczego przez tych członków gminy, którzy dotychczas posiadali prawo wyboru do rady państwa nawet na wypadek, gdyby rzeczywisty podatek nie dosięgał kwoty czterech zł.

P. Abrahamowicz prosi Dipaulego, aby cofnął swój wniosek i postawił go w komisji podatkowej.

P. Beer oświadcza, iż niemiecka lewica gotowa jest popierać taki wniosek w komisji podatkowej, tj. aby po reformie podatkowej nie utracili prawa wyborczego ci wyborcy, którzy je dotychczas posiadają.

Drugi wniosek p. Dipaulego odrzucono również.

Następnie postawił p. Dipauli rezolucję wzywającą rząd, aby przed wprowadzeniem w życie reformy podatkowej przedłożył projekt ustawy, zabezpieczającej dotychczasowe prawa wyborców.

Rezolucję tę przyjęto, poczem dyskusję przerwano.

Wiedeń 12. marca. (*Z izby panów.*) Na wczorajszem posiedzeniu przemawiał p. Sochor przeciwko przyjęciu ustawy, znoszącej udziały za wyłapanie kontrabandy, ponieważ wyrządziłoby się szkodę interesom materjalnym wielu organów.

Minister Biliński i radca ministerjalny br. Jorkasch-Koch bronili ustawy, którą też w rezultacie przyjęto

Wiedeń 12. marca. (*Z izby posłów.*) Na dzisiejszem posiedzeniu zażądał minister kolei żelaznych Guttenberg dodatkowego kredytu 850.000 zł. dla morawskiej kolei granicznej.

Następnie odpowiedział na interpelację p. Foreggera co do podwyższenia taryfy za przewóz soli i wykazał, że gdyby nawet wzięto za podstawę obliczenia największą odległość w Austrji, przez którą sól przewozić trzeba, to podniesienie jej ceny skutkiem tego podwyższenia taryfy jest tak malutkie, że nie może być nazwane nowem obciążeniem ludności.

Na interpelację p. Gessmanna, dla czego przy pociągach pospiesznych zniesiono trzecią klasę, odpowiedział minister, że zarząd kolei żelaznych nie myśli bynajmniej zasadniczo znosić trzeciej klasy przy wszystkich pociągach pospiesznych. Tylko przy takich pociągach nie będą kursowały te wagony, które w porze letniej są przepełnione — a to dla tego, aby ruch odbywał się regularnie, gdyż nie można zwiększyć liczby pociągów pośpiesznych.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Berlin 12. marca. Dwunastu kupców i fabrykantów założyło wczoraj stowarzyszenie w celu ochrony przed agrarczykami.

Berlin 12. marca. Po wczorajszym obiedzie rozmawiał cesarz bardzo żywo z hr. Gołuchowskim i jak przypuszczają, głównie o stosunku Anglji do trójprzymierza.

Hr. Gołuchowski złożył wizyty wszystkim ambasadorom, najdłużej bawił u posła rosyjskiego.

Insbruck 12. marca. Między Kalian St. Johann a Pongau zderzył się pociąg pociąg pospieszny N. 104. z pociągiem osobowym N. 11. Starszy konduktor zabity, dwóch konduktorów ciężko rannych, prócz tego lekko rannych czterech ludzi ze służby kolejowej i sześciu pasażerów.

Wiedeń 12. marca. Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, że wedle zapewnień kół tamtejszych car zatwierdził wszystkie wnioski jenerał-gubernatora hr. Szuwałowa w sprawie reform administracyjnych w Królestwie Polskiem.

Mentona 12. marca. Książe Walji przybył tu wczoraj przed południem swym jachtem. Na placu lądowania oczekiwał nań cesarz i przywitał się z nim serdecznie. Następnie udał się cesarz z księciem na pokład austrjackiego pancernika „Miramare", gdzie zastawiono śniadanie. O godzinie pół do 3. popołudniu popłynął statek „Miramare" do Monte Carlo, gdzie książe Walji wysiadł na ląd i przypatrywał się strzelaniu do gołębi. O godzinie kwadrans na 6. powrócili cesarstwo na Cap Martin i udali się do hotelu. Wieczorem złożyli cesarstwu wizytę książe Vendome z małżonką.

Wiedeń 12. marca. Z trzech turystów, którzy urządzili w niedzielę wycieczkę do Alp raxejskich i zasypani zostali przez lawinę śnieżną, znaleziono wczoraj dwóch nieżywych.

Wiedeń 12. marca. Jeden z głównych organów antisemickich we Wiedniu *Reichspost* ogłasza, że od 1. kwietnia wychodzić będzie nie jak dotychczas dwa razy, ale tylko jeden raz dziennie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 12. marca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7 08 do 7·09, na jesień od 7·28 do 7·31 owies na wiosnę od 6·54 do —·—, na jesień od 4·48 do 4·50, kukurydza na lipiec-sierpień od 4·63 do 4 65, żyto na wiosnę od 6·73 do 6·74, na jesień 6·22 do 6·24 rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od 11·35 do 11·45, pszenica maj-czerwiec 7·16 do 7·17, żyto na maj-czerwiec 6·68 do —·—, owies na maj-czerwiec —·— do —·—.

Spirytus. 14·60 do 14·70.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 15·80 do 15·85, loco Ołomuniec od 14·85 do 14·95 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·05 do 15·15. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36·—. Kostki II. od 35 25 do 35 75.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf, bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 19·— do 29 25, przejrzysta od 29 50 do 10·75, „Kaiseroel" od 20·50 do 21·—, amerykańska od 20·— do 20·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57.50 słonina biała bez opakowania od 50·— do 51·—. Łój od 27·50 do 28·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 380 75, węg. kredyty 418.50, uniony 310·—, laenderbank 247 50, sztacbany 370·50, lombardy 98·—, Rima 245·—, alpiny 85·20, losy tureckie 60·10.

Berlin 12. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 238·— (380 63), sztacbany 157·— (370·74), lombardy 42·— (98·61), Disconto 216 50. Usposobienie spokojne.

Frankfurt 12. marca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 320·12 (380·20), sztacbany 317·62 (370 88) lombardy 84·62 (98 36) Laura 155·10, Harpener 153 90, Disconto 216 80. Usposobienie spokojne.

Podwołoczyska 10. marca. Wskutek niższych notowań w Berlinie i trwale mdłego usposobienia na wszystkich targach tak krajowych, jak i zagranicznych, ceny wszystkich prawie produktów obniżyły się w ciągu ostatnich dni. — Popyt słaby; dowozy nieznaczne.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·15 do 7·30, żyto od 5·60 do 5·70, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·30 do 5·—, jęczmień słodowy od —·— do —·—, owies od 5·25 do 5·40, groch Wiktorja (wybierany) od 6·75 do 8·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·— do 4·40, hreczka od 6 50 do 6 60, rzepak od 7·50 do 8·—, rzyj od 5·— do 5·80, siemię lniane od 8·— do 8·50, siemię konopne od 7·60 do 7·80, koniez czerwony od 25·— do 40·—, konicz biały od 25·— do 35·—, konicz szwedzki celny od 30 — do 40·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło w ciągu ostatnich 3 dni: 10 wagonów owsa, 9 wagonów pszenicy, 7 wagonów grochu, 6 wagonów hreczki, 5 wagonów otrębów pszennych (*Weizenkleie*) i 4 wagony żyta.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·— do 5·60, żyto od 3 80 do 4·20, jęczmień od 4·— do 5·20, owies od 4·— do 4·40, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 6·— do 6·75, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 5·75, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4.20 do 4·40, kukurydza od 3·80 do 4·25, *cinquantin* od —·— do 4 80, hreczka od 5·30 do 5·60, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7·50 do 7·80, konicz czerwony od 30·— do 40·—, mak niebieski od 11·— do 12·75 za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 13. marca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	379 75	Gal. obl. prop.	97·20
Alpiny	84 80	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	418·—	Akcje tyton.	186 75
Anglobanki	172·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	309·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	286·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	247·75
Lombardy	97 50	Renta zł. węg.	122·40
Losy tureckie	59 50	Bankvereiny	145·50
Staatsbahny	369 75	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	297·—	Ruble	128·25

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 12. marca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·75 do 222·75. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 295·— do 299·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 390·— do 400·—. Banku kred galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110 30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·— do 98·70. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98 50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 60 do 98·30.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·60 do 98·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99 80 do 100 50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w a. 99 80 do 100 50. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·— do 28·—. Miasta Stanisławowa od —·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·55 do 9·65. Półimperjał 9·70 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·27·— do 1·29·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27 75 do 1·28·75. 100 marek niem. 58·85 do 59 35.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. marca 1896 r.

HOTEL ŻORZA. S. Starowiejski z Ustrobny. K. Jankowski z Siemikowiec. R. Swolkien z Krakowa. R. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej. S. Grünfeld, E. Allfendl z Beuthen. L. br. Herzogenburg z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI. Reicherd de Reicherdesperg z Łańcuta. J. Demel z Pragi. R Tomżyński z Krasiczyna. W. Rudnicki z Topolnicy. D. Korkus z Wiednia. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. M. Łomnicka z Reklinca. J. Osuchowska, z Rosji. Ks. Włoszyński z Przemyśla. J. Unger z Krakowa. J. Rościszewski z Bilcza. A. Szlapek z Grybowa.

(75) JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Swojego niegdyś nauczyciela, niezmiernie bystrego i ciętego w słowie, przyjęła Kleopatra bardzo uprzejmie. Timagenes wywiązał się z zadania bardzo zręcznie. Słuchała też królowa wywodów jego uważnie, przyczem dowiodła także, iż umysł jej nie stracił, ale zyskał na przenikliwości i elastyczności. Kiedy obdarowany przez królowę hojnie, żegnał ją, wiedziała Kleopatra, iż w jej ręku były losy kraju, że mogła zapewnić Egiptowi niezależność, a dzieciom tron pozostawić, skoroby się zdecydowała wydać Antonjusza nieprzyjacielowi, albo usunąć go z widowni publicznej w Egipcie.

Kiedy pozostała sama, uderzyło jej serce gwałtownie, była wzburzona tak mocno, iż nie była w stanie udać się na posiedzenie rady koronnej. Wydała rozkaz odroczenia rady do dnia następnego, sama zaś wsiadła na statek i kazała załodze wypłynąć na morze.

Antonjusz nie przyjął jej odwiedzin. Był to cios bolesny dla serca. Pragnęła obecnie samotności, w ciągu której przychodziło jej na myśl działanie czarodziejskie pukaru, a z nim razem i myśl o świątyni Izydy, w której nieraz wśród ciszy znajdowała uspokojenie wzburzonej duszy. Chociaż przybyć do świątyni niepoznana, ukryła się zatem gęstą zasłoną i podążyła tam w towarzystwie tylko Irasy i marszałka dworu.

Nie znalazła tam atoli, czego szukała. Liczne rzesze modlących się i składających ofiary, niepokoiły ją, trwożyła ją także myśl, iż może być poznaną.

W chwili, kiedy już wyjść zamierzała, postrzegła budowniczego Gorgjasza, za którym jeden z pomocników niósł przyrządy miernicze. Królowa przyzwała go skinieniem ku sobie, on zaś oznajmił jej przy tej sposobności, jak dziwnie sam los sprzyjał spełnieniu jej życzeń. Oto, jak już jej samej wiadomo, lud zburzył dom starego filozofa, a sędziwy Dydymus, który znalazł przytułek w domu budowniczego, był obecnie gotów odstąpić ziemię po ojcach królowej, byle władze dały opiekę starcowi i jego rodzinie.

Z zapytania królowej, czegoby się mógł obawiać uczony i jego rodzina, przekonywał się budowniczy, iż Gorgjasz, że królowa nie wiedziała jeszcze o ucieczce Bariny, zwrócił więc uwagę na to, że wnuczka Dydymusa ściągnęła na siebie niełaskę majestatu. Kleopatra zapewniła go, że cokolwiek by zawiniła śpiewaczka, to nie może obarczać ogoła jej rodziny.

Wypytywała następnie, jak obmyślił połączenie projektowanej budowli mauzoleum ze świątynią Izydy i oglądała szkice planu, który Gorgjasz rysował niemal przez całą noc. Następnie domagała się natarczywie, ażeby przystąpił jak najprędzej do budowy i żeby, skoro trzeba, uczynił dzień z nocy. Było jej życzeniem, ażeby to, na co potrzeba miesięcy całych, zostało wykonane w ciągu tygodni.

Iras i marszałek, przebrani w skromne szaty mieszczaństwa, oczekiwali na królowę w przedsionku świątyni. Towarzyszyli jej z budowniczym do jednego z bocznych wejść do świątyni, gdzie stała skromna lektyka, królowa atoli nie wsiadła, lecz wezwała Gorgjasza, ażeby zaprowadził ją do ogrodu.

Tutaj pokazało się, że budowniczy miał słuszność, kiedy twierdził, iż ogród pomimo wybudowania mauzoleum, będzie jeszcze dwa razy tak przestronny, jak ogród przy pałacu na Lochjas.

Po bardzo gorliwem badaniu królowej rozmiarów ogrodu, przekonywał się budowniczy, iż czyni to Kleopatra nie bez pewnego zamiaru. Wskazywało to i jej pytanie, czy możnaby ogród połączyć z zabudowaniami na Lochjas. Budowniczy odparł potwierdzająco, dodał atoli, iż trzeba by znieść kilka budowli, które były własnością korony.

Niezmiernie szybko zarysował się w umyśle królowej obraz tych zmian w najbliższej przyszłości, i obraz ten przedstawiła budowniczemu. Ogród zachować miał kształty swoje, tylko ku stronie Lochjas most nad kanałem Agatodemona miał być rozszerzony. Stąd zaś żądała królowa wybudowania krytego chodnika, obwiedzionego kolumnami, któreby się stykały bezpośrednio z pałacem. Kiedy budowniczy zapewniał, że i to było możebne do wykonania, zamyśliła się przez chwilę, poczem zażądała, ażeby i te budowle rozpoczął natychmiast, i żeby nie oszczędzał ani środków, ani robotników.

Miał tedy Gorgjasz przed sobą czasy szczęśliwości gorączkowej, to go atoli nie przerażało. Z takim mecenasem, jak była królowa, byłby był gotów połowę monumentalnych gmachów przebudować. Cieszyło go nadto polecenie zbudowania chodnika kolumnowego, dowodziło bowiem, że kobieta, ktora chciała mieć szybko wzniesiony grobowiec dla siebie, myślała jednak i o przyjemnościach życia. Jakkolwiek bowiem ogród miał pozostać nietknięty, to jednak kolumny chodnika krytego miały być wzniesione z marmuru.

Kiedy go żegnała królowa uprzejmem skinieniem głowy, ucałował Gorgjasz z przejęciem jej szatę.

Cudowna kobieta! Chociaż oblicze jej zakrywała gęsta zasłona i chociaż okrywała ją skromna tym razem szata, to jednak każde jej poruszenie odznaczało się najdoskonalszą pięknością. Ręka i ramię jej, którem w tę, to w tamtą stronę wskazywała, wydały się budowniczemu jakby ożywione czemś niebiańskiem, więc Gorgjaszowi, dla którego doskonałość kształtu była wszystkiem, z trudnością przychodziło oderwać oczy od tych skończonych a żywych arcydzieł. A całość tej niewiasty? Przepyszne linje faliste a przytem godność niewyszukana, naturalna, a życiem tryskająca! Dziś rano, kiedy go przebywająca pod jego dachem z dziadkiem Helena witała, chciał ją w duchu porównać z Kleopatrą, lecz co żywo zaniechał tego porównania. Komu Hebe podaje nektar, nie pyta o najszlachetniejsze wino. Dziwne, ciepłe, miłe uczucie go przenikało, gdy skromna i pełna prostoty Helena witała go serdecznie, ale mimo to zawsze pomiędzy nią a nim stawała w duszy postać Kleopatry, i gniewało go, że sam siebie nie rozumiał. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.